

Opary – Kali

Życie jak fani, wywiera presję, chcę więcej
Spełniam misję, przynoszę refleksję,
Bierzcie i jedzcie
Nie czuję sławy, raczej depresję,
Te z bólem koneksje
Mam pasję, grubą pensję, ale w trasie tęsknię
Pisz co chcesz, Ty marny hejcie
I tak od dawna mam dziurawe serce
Jak mnie zabiłeś, to już się nie uda
Na hejt odporny jak Premiera fura
Dla szczura niewarte tytuły króla
Żyję za dwóch, choć bez sobowtóra
Nic po tytułach, bo gra nieludzka
Na szczytach się tułam jak Jurek Kukuczka
Do domu jeszcze długa trasa
Może się nie powtórzy szansa, by być kimś
Jak kilometry lecą lata
Chciałbym inaczej, ale tylko tak potrafię żyć
Showbiznes, marna dziwka,
Mami mnie swym tanim wdziękiem
Już szepta, co chcę usłyszeć
I do kiermany mi wkłada rękę
Chce mą duszę zabrać za bezcen, ja
Wszystko widzę, mam w oczach rentgen
Ej, suko, ja nic nie muszę,
Zawsze byłem, będę, jestem
Mam już dosyć błysków fleszy i tłumów
Łycha, nosy, byle dalej od żywych trupów
Wyszedłem bosy,
Czy wierzyłeś we mnie, gdy nie było boomu?
Doszedłem do forsy, niewierni mówią mi guru
Popatrz na me oczy zmęczone jak to miasto
By rano wstać znowu brak mi sił
Tyle na głowie, znowu nie mogę zasnąć
A wszystko i tak zamieni się w pył
Chciałbym uciec tam

Tam gdzie nie muszę nic
Gdzie nie znajdzie mnie nikt, nawet ja sam
Chciałbym uciec tam
Gdzie znowu będę mógł śnić
Gdzie tylko one i hotel z milionem gwiazd
Już tylko opary, opary
Niosą mnie opary, opary
Jestem tak blisko celu,
A znowu brakuje mi wiary
Już tylko opary, opary
Niosą mnie opary, opary
Jak stary człowiek i morze,
Płynę na losu meandry
Moja rozkmina od dłuższego czasu,
Kim zrobił mnie rap?
Jestem dziś wzorem dla wielu dzieciaków
I dźwigam ten dar
Nie wiem czy chcę
Nie patrz już na mnie,
Element rozrywki, chcą być jak ja
Nie celebryta, bez jazdy medialnej
Choć bagaż gwiazdy wrzucili na bark
Nigdy nie ćpałem białego kurestwa
Nigdy też, ziomek, nie byłem jak reszta
Natura, siła, znów lecę na resztkach
U was do pełna to moja rezerwa
Duchowy kompas wskazuje kierunek
Jestem prawdziwy bez jebania psów
Bez fazy na bycie postrachem podwórek
Niosę tam miłość mocą mych słów
Często tak mam, lot na oparach
Mówię o duszy, nie hera w melinie
Ciągle pamiętam,
Gdzie jest moja stacja
061 przy mojej rodzinie
Znam ciężką pracę za marne grosze
Lata tak chude jakby miały gorset
Chcesz coś powiedzieć, to zamknij mordę
To, gdzie dziś jestem, zawdzięczam sobie
To, co dziś widzisz, to góry wierzchołek

Z bieguna samotności serce skute lodem
Nie wiem sam, czy to kim jestem,
To dar, czy kara
Ile sam wytrzymam jeszcze,
Znów lecę na oparach
Popatrz na me oczy, zmęczone jak to miasto
By rano wstać znowu brak mi sił
Tyle na głowie, znowu nie mogę zasnąć
A wszystko i tak
Zamieni się w pył
Chciałbym uciec tam
Tam gdzie nie muszę nic
Gdzie nie znajdzie mnie nikt,
Nawet ja sam
Chciałbym uciec tam
Gdzie znowu będę mógł śnić
Gdzie tylko one i hotel z milionem gwiazd



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych